

List Brunona Schulza do Andrzeja Pleśniewicza z 4 marca 1936 roku

Drogi i Szanowny Panie Andrzeju!¹

Ucieszył mnie list Pana, nie liczyłem jakoś na to, że Pan weźmie serio swoje przyrzeczenie. Wyzywałem się kiedyś w pisaniu listów, była to wówczas jedyna moja twórczość. Szkoda, że nie możemy cofnąć naszej korespondencji do tamtych czasów. Teraz nie umiem już tak pisać, i ten czas – nie bardzo odległy – wydaje mi się w perspektywie bogaty, pełny i kwitnący w porównaniu z obecną szarzyzną i rozprószeniem. Pan ma charakter pisma, który lubię. Zrobiłem dobre doświadczenie na ludziach mających tego rodzaju pismo.

Przecenia Pan korzyści mojej drohobyckiej sytuacji. Czego mi i tu brak nawet – to ciszy, własnej, muzycznej ciszy, uspokojonego wahadła, podległego własnej grawitacji, o czystej linii toru, niezmaćconej żadną obcą influencją². Ta cisza, substancjalna, pozytywna – pełna – jest już sama niemal twórczością. Te sprawy, które, jak mniemam, chcą się przeze mnie wypowiedzieć – dzieją się powyżej pewnej granicy ciszy, formują się w ośrodku doprowadzonym do doskonałej równowagi. Już ten spokój, jaki tu mam, choć doskonalszy niż w tej szczęśliwszej epoce – stał się niewystarczający dla coraz wrażliwszej, wybredniejszej „wizji”. Coraz trudniej jest mi w nią uwierzyć. A właśnie te rzeczy wymagają wiary, ślepej, na kredyt powziętej. Dopiero zjednane tą wiarą, godzą się z trudem być – do pewnego stopnia zaistnieć.

To co Pan mówi o naszym sztucznie przedłużonym dzieciństwie – o niedojrzałości – dezorientuje mnie trochę. Gdyż zdaje mi się, że ten rodzaj sztuki, jaki mi leży na sercu, jest właśnie regressją, jest powrotnym dzieciństwem. Gdyby można było uwstecznić rozwój, osiągnąć jakąś okrężną drogą powtórnie dzieciństwo, jeszcze raz mieć jego pełnię i bezmiar – to byłoby to ziszczeniem „genialnej epoki”, „czasów mesjaszowych”, które nam przez wszystkie mitologie są przyrzeczone i zaprzysiężone. Moim ideałem jest „dojrzeć” do dzieciństwa. To by dopiero była prawdziwa dojrzałość.

Żyję tu całkiem samotnie. Nałożyłem sobie smutny obowiązek odwiedzania przyjaciela, który umiera na raka³. Wiosna budzi we mnie pragnienie jakiejś wędrownki we dwóch, jakiegoś kampingowania gimnazjalnego. Może przyjedzie do mnie jeden przyjaciel--malarz.

O moich pracach, lepiej nie pisać – bardzo to jest nikłe i błahe.

Jeżeli Pan zobaczy Witolda⁴, niech go Pan serdecznie pozdrowi. Niech się nie gniewa, żem do niego jeszcze nie pisał.

Już kończę, dziękuję Panu serdecznie za pamięć, łącząc wyrazy szacunku i najserdeczniejszy uścisk dłoni.

Bruno Schulz

Drohobycz, 4 III 1936

Floriańska 10

Proszę wkrótce o wiadomość i ciąg dalszy korespondencji.



- 1 Schulz poznał Andrzeja Pleśniewicza w Warszawie, na początku swego półrocznego urlopu, rozpoczętego 1 stycznia 1936 roku.
- 2 *influenca* (z łac.) – wpływ, oddziaływanie (przypis J.J.).
- 3 W 1936 roku zmarł w Drohobyczu chory na raka Emanuel Pilpel (urodzony około 1893 roku), syn znanego drohobyckiego księgarza, Jakuba, były kolega szkolny i długoletni przyjaciel Brunona Schulza. W księgarni jego ojca Schulz spotykał się z Emanuelem (zwanym Mundkiem), Stanisławem Weingartenem (zamordowanym przez hitlerowców wiosną 1943 roku w Drohobyczu) oraz z Michałem Chajesem. Prowadzili tam w przyjacielskim gronie dysputy o sztuce, a obfity księgozbiór Pilplów stanowił istotne źródło wszechstronnej wiedzy młodego Brunona – zarówno z zakresu literatur obcych, jak i w dziedzinie filozofii, psychologii, estetyki i historii sztuki.
- 4 Mowa o Witoldzie Gombrowiczu.

Tekst listu oraz przypisy według wydania: Bruno Schulz, *Dzieła zebrane*, tom 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku Jerzy Ficowski, uzupełnił Stanisław Danecki, Gdańsk 2016. Przypisy oznaczone inicjałami S.D. opracował Stanisław Danecki, J.J. – Jerzy Jarzębski.